

Galeria postaci

Przyznaję, nie jestem miłośniczką twórczości Gombrowicza. Natomiast jestem miłośniczką takiego rodzaju aktorstwa, jakie prezentuje Irena Jun. Jest to aktorstwo głębokie, wyraziście z dużą dozą kultury i subtelności. Aktorstwo, w którym nie ma miejsca na obrażanie widza.

Gombrowicz pisał thrillery. Dość przywołać tu przykład „Iwony księżniczki Burgunda” czy młodzieńcze opowiadania jak „Biesiada u hrabiny Kottubaj” i „Zbrodnia z premedytacją”. Ale przecież i w pozostałych utworach znajdują się elementy thrillera, jeśli nawet nie bezpośrednio w planie samych zdarzeń, to na pewno w sferze klimatu. Gombrowiczowskie thrillery mają tzw. wkładkę przestaniową i są prześmieszne, jak na przykład „Biesiada u hrabiny Kottubaj”, która stanowi głównie krytykę snobizmu.

Osobiście opowiadam się za snobizmem, jeśli służy dobrej sprawie. Na przykład, jeśli snobowanie się na teatr przyczynia się do tego, że chodzimy do teatru, choćby tylko po to, aby na proznej kolacji u znajomych pochwalić się, że widzieliśmy najnowsze przedstawienie pana X – to nie jest tak złe. Kształtuje się w nas dobry nawyk, jakim jest bywanie w teatrze. Nic to, że na kanwie snobistycznej.

U Gombrowicza chodzi o zupełnie inny rodzaj snobizmu. Na pewno nie budujący. „Biesiada u hrabiny Kottubaj” jest prezentowana w foyer teatru

będącym na czas trwania spektaklu salonom hrabiny, do którego zostaliśmy zaproszeni także i my, widzowie, ale tylko jako biemi oglądacze. Oglądacze, do których od czasu do czasu zwraca się narrator, by opowiedzieć pewną na poły zabawną, na poły mrozącą krew w żyłach kanibalistyczną historyjkę.

Oto na postnym obiedzie u krwiożerczej hrabiny Kottubaj spotykają się zaproszeni goście: Markiza, Baron i On, niearystokrata, przedstawiciel niższych sfer, syn mieszczańskiej rodziny, któremu niezmiennie imponuje takie „wysokie” towarzystwo. Dostąpiwszy zatem tego zaszczytu, stara się dorównać obiadowemu gronu, stylizując się na tryskającego wiedzą, dobrze ułożonego wartościowego człowieka. Jednak mimo starań pozostaje on na zewnątrz owego arystokratycznego konwenansu, bo to, na co mogą sobie pozwolić wyższe sfery w sensie zachowań, dla niego jest niedostępne. Tak więc jego snobizm tylko częściowo jest zaspokojony.

Irena Jun zniechęnie wplotła do opowiadania Gombrowicza fragmenty jego „Dzienników”, tworząc przejrzystą

adaptację. Po czym rzecz całą znakomicie i z wielką kulturą wyreżyserowała. Spektakl ma formę monodramu, a wszystkie występujące tu postaci gra Irena Jun. I robi to doskonale. A nie jest to rzecz łatwa, albowiem zarówno spleniąca Markiza, napuszony Baron, jak i sama gospodyni hrabina Kottubaj, siłująca się na dostojeństwo i zalotność, oraz młody mieszczanin – narrator, a chwilami sam Gombrowicz, to przecież galeria postaci zróżnicowanych charakterologicznie, postaci o różnych strukturach psychicznych, warstwie emocjonalnej, wyrazie twarzy itd.

Ponadto w spektaklu jest i groteska, i żart, i ironia, i absurd, i parodia. A wszystko prowadzi do zaskakującego finału. Aktorka błyskotliwie przechodzi z postaci w postać, uchwyciwszy charakterystyczny gest, mimikę czy tembr głosu będący sygnałem rozpoznania danej postaci. Wszystkie inne pozostają ze sobą w dialogu od czasu do czasu przerywanym muzyką znanych przedwojennych tang.

Irena Jun. wszak zaprosiła do spektaklu kwartet smyczkowy w składzie: Maria Wieczorek (również aktorka), Ewa Grabowicz, Bartosz Blachura i Piotr Grabowicz. Kwartet nie tylko przygrywa do obiadu, ale ma także pewne zadania aktorskie, zwłaszcza Maria Wieczorek (córka Ireny Jun), z czego się świetnie wywiązuje.

Temida Stankiewicz-Podhorecka

Teatr Studio w Warszawie: „Biesiada u hrabiny Kottubaj” Witolda Gombrowicza. Adaptacja, reżyseria i wykonanie Irena Jun.